

A romantic couple is shown in a close embrace, nearly kissing, in a sun-dappled forest. The woman has long, dark, wavy hair and is wearing a dark, sleeveless dress. The man is wearing a light-colored shirt and dark trousers. The background is a soft-focus forest scene with sunlight filtering through the trees.

*Zapisz mnie
wśród starych ksiąg*



MARCELINA BARANOWSKA

Zapisz mnie wśród starych ksiąg

Marcelina Baranowska

Spis treści	
Rozdział 1	
Rozdział 2	
Rozdział 3	
Rozdział 4	
Rozdział 5	
Rozdział 6	
Rozdział 7	
Rozdział 8	
Stopka redakcyjna	

Rozdział 1

Wzięłam głęboki wdech i powoli przesuwałam się w stronę wyjścia, jakbym poruszała się pod wodą. Ekscytacja mieszała się ze zdenerwowaniem, buzując we mnie od chwili, gdy wsiadłam do samolotu w Stanach. Siedem godzin minęło zaskakująco szybko – wypełniłam je wykładem jednego z czołowych profesorów Harvardu o niedawno odkrytym manuskrypcie. Podobno znaleziono go w podziemiach starego domu w Szkocji. Sama myśl o tym przyprawiała mnie o dreszcze.

W końcu stanęłam w hali przylotów. Światło odbijało się od zimnych płytek podłogi, a wokół w pośpiechu przemykali ludzie, ciągnąc za sobą walizki. Z tego, co pamiętałam, ktoś miał tu na mnie czekać.

Cała ta sprawa wydawała się kompletnym szaleństwem. Dwa tygodnie temu w mojej skrzynce pojawił się mail z propozycją zlecenia – opisanie i skatalogowanie ogromnej biblioteki w starej szkockiej posiadłości. Obejrzałam kilka zdjęć i krótki filmik z wnętrza. Gdy patrzyłam na te półki pełne starych woluminów, tak trzęsły mi się ręce, że aż zbiłam ulubiony kubek.

– Pani Mia?! – Donośny męski głos przebił się przez gwar.

Podniosłam głowę. Przede mną stał starszy mężczyzna, trzymający tablet z moim imieniem i nazwiskiem.

– Tak, to ja. Bardzo mi miło – odpowiedziałam, uśmiechając się i wyciągając rękę.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Logan, lokaj w zamku Taigh nan Sgeul – przedstawił się z lekkim ukłonem.

Nazwa miejsca – „Dom Opowieści” – była tym, co ostatecznie mnie przekonało. Bo przecież gdzie, jeśli nie tam, można odnaleźć historię wartą zapisania?

– Mogę zabrać pani bagaż?

– Jasne. I proszę, mówmy sobie po imieniu.

Logan był dobrze po sześćdziesiątce, miał mocne rysy twarzy, jakby wyrzeźbione z kamienia, i bystre oczy w kolorze mlecznej czekolady. Jego białe włosy zostały starannie zaczesane do tyłu. Gruby sweter w odcieniu dojrzałego wina kontrastował z kołnierzykiem dżinsowej koszuli, której kawałek wystawał spod spodu.

– Oczywiście, zapraszam. Jak minął lot? – zapytał, odbierając ode mnie walizkę.

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, chłodne powietrze owiało mi twarz. Powietrze pachniało deszczem – w Edynburgu to nic nowego.

– Dobrze, dziękuję. Daleko do posiadłości? – zapytałam, zapinając kurtkę.

– Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, jakieś dwie godziny. Moja żona, Bonni, przygotowała dla panienki herbatę i kanapki. Uważa, że samolotowe jedzenie nie nadaje się nawet dla zwierząt. – Uśmiechnął się pod nosem. – Wszystko jest już w samochodzie.

Herbata zrobiona przez Bonni, o dziwo, była taka, jaką uwielbiam – słodka i z dużą ilością cytryny. Powinnam przespać tę podróż, żeby złapać choć trochę snu, ale nie potrafiłam oderwać wzroku od mijanej okolicy. Droga wiała się między wzgórzami, które spowijały pasma mgły, leniwie, jak ciche duchy, oplatające kamienie i krzewy. Na zboczach ciągnęły się fioletowe połacie wrzосу, przetykane ciemną zielenią sosen i jałowców. Co jakiś czas wiatr unosił drobne

krople mżawki, które uderzały w szybę, tworząc maleńkie, srebrne żyłki.

Powietrze miało w sobie zapach mokrej ziemi i torfu, ten charakterystyczny, ciężki aromat, który zdaje się przenikać aż do kości. W oddali majaczyły sylwetki owiec, ledwie widoczne w mlecznej zawieszynie. Surowość tego miejsca zachwycała i onieśmiała jednocześnie – jakby każdy kamień i każda kępka trawy nosiły w sobie opowieść starszą niż ja sama.

Ten krajobraz miał w sobie coś z filmów, które oglądaliśmy z dziewczynami w jesienne wieczory – szczyptę magii, odrobinę tajemnicy i tę cichą, niespieszną melancholię, która zostaje w człowieku na długo po napisach końcowych.

Obie znalazły miłość swojego życia zupełnym przypadkiem. Lily dostała na Dzień Kobiet voucher do ekskluzywnego klubu dla dorosłych – miała po prostu dobrze się bawić, a wyszła stamtąd z historią rodem z romansów. Facet, z którym spędziła noc, kilka tygodni później okazał się najważniejszym klientem jej firmy. Los najwyraźniej uwielbia ironiczne żarty – oczywiście trafił właśnie do niej.

Isabell poszła w zupełnie innym kierunku. Zamiast klubu – rejs dla singli. Wystarczył jeden bal maskowy, by właściciel statku spędził z nią weekend na jednej z karabskich wysepek, w scenerii tak bajkowej, że aż trudno uwierzyć, że to nie film.

A ja? Miałam swoje dyplomy, książki i spokojne życie. Samotna, ale szczęśliwa. Zawsze powtarzałam, że nie potrzebuję nikogo, by czuć się spełniona – ale gdzieś głęboko w środku wciąż marzyłam o miłości jak z kart powieści. Takiej, w której mężczyzna nie tylko pojawia się znikąd, lecz także *zabiega* – przynosi kwiaty, zaprasza na randki, patrzy tak, że cały świat przestaje istnieć.

Niestety, w dzisiejszych czasach takie historie są rzadkością. Za namową dziewczyn założyłam konta w kilku aplikacjach randkowych, ale... to kompletnie nie moja bajka. Ja pragnęłam długich rozmów, powolnego uwodzenia, drobnych gestów, wspólnych wieczorów przy kubku herbaty. A nie – kolejnej niechcianej wiadomości z nagim przyrodzeniem w roli głównej po wymianie zaledwie trzech zdań.

– Panienko, oto Taigh nan Sgeul – odezwał się Logan, co sprawiło, że wróciłam do rzeczywistości.

Poprawiłam się na fotelu i przytknęłam czoło do szyby. To, co pojawiło się w oddali, zapierało dech w piersiach. Minęliśmy masywną bramę, strzeżoną przez dwa ogromne kamienne wilki, siedzące dumnie na podwyższeniach, jakby pilnowały każdego ruchu.

Posiadłość była imponująca – stary szkocki zameczek, zachowany w niemal idealnym stanie. Kamienne mury, grubo ciosane i lekko omszałe, wznosiły się na kilka kondygnacji, przeplatając się z wąskimi, strzelistymi wieżyczkami i balkonami z kutego żelaza porośniętymi bluszczem, który spływał po ścianach niczym zielony wodospad. Szczyty dachów zdobiły fantazyjne gzymsy i sterczyny, a krużganki wokół dziedzińca łączyły wieże, tworząc labirynt cieni i półmroku. W szczelinach grubych murów migotały okna witrażowe, odbijając mleczne światło mgły nad wzgórzami.

Na frontowej ścianie rezydencji, pod którą właśnie podjechaliśmy, znajdowały się ciężkie, dwuskrzydłowe drzwi z ciemnego drewna z ozdobnymi okuciami. Po bokach ustawiono rząd donic wypełnionych fioletowymi i różowymi wrzosami, których aromat mieszał się z wilgotnym powietrzem. Nagle w drzwiach pojawiła się pulchna kobieta. Uśmiechnęła się promiennie i pomachała do nas. W jej

spojrzeniu kryła się serdeczna gościnność, która sprawiła, że moje spięte mięśnie od razu się rozluźniły.

Przyglądając się każdemu detalowi budowli – od ozdobnych gzymsów nad oknami, przez kamienne balustrady balkonów, aż po wytłaczane herbowe emblematy na skrzydłach drzwi – można było odnieść wrażenie, że zamek żyje własnym życiem. Bluszcz i wrzosa miękko łagodziły surowość kamienia, a całość emanowała tajemnicą i historią, które zdawały się czekać na opowiedzenie.

Poprawiłam dłoń na klamce i na chwilę przymknęłam oczy. Dla takich chwil warto było spędzać noce nad książkami, przelewać łzy przed egzaminami i po brzegi wypełniać dni nauką. Jestem najlepszą specjalistką w swojej dziedzinie w Stanach i dzięki ciężkiej pracy dotarłam aż tutaj.

Szkocja.

Prywatny zbiór dzieł. Wiele z nich to prawdziwe białe kruki, egzemplarze, które będę mogła dokładnie przejrzeć, opisać, dotknąć. Czy oferta była opłacalna? Kiedy otrzymałam propozycję kwoty, musiałam zerknąć na ekran jeszcze raz, by upewnić się, że przecinek jest na swoim miejscu.

– Zapraszam, moja żona już czeka. – Drzwi otworzyły się szeroko, a szczery uśmiech Logana zachęcił mnie do odwzajemnienia tego gestu. – Proszę się nie martwić o bagaż, zajmę się nim i zaniósę do sypialni. Bonni oprowadzi panienkę po siedzibie i poda coś ciepłego do jedzenia.

– Dobrze, dziękuję – odpowiedziałam, wysiadając.

Powoli weszłam na schody. Architektura budynku zachwycała na każdym kroku. Kamienne poręcze, ciężkie stopnie, detale wyryte w kamieniu i metalowe zdobienia donic – to wszystko miało duszę. Uklękłam przy jednej z donic i przesunęłam palcem po misternych zdobieniach. Nie było tu plastikowych dekoracji ze sklepu ogrodniczego.

– Mia, chodź, bo się przeziębisz – zawołała kobieta, machając do mnie z lekkim uśmiechem. – Szybko!

Pokonałam resztę schodów i stanęłam obok niej.

– Piękna jesteś. Jestem Bonni, żona Logana. Chcesz odpocząć po podróży czy...?

– Nie ma potrzeby, chętnie przystąpię od razu do pracy.

– Plan jest inny – zaśmiała się Bonni. – Szef tak zarządził. Mam pokazać ci rezydencję, sypialnię, podać kolację i to tyle na dzisiaj. Pracę zaczynasz od jutra i dopiero wtedy zobaczysz bibliotekę.

Nie kryłam rozczarowania. Byłam pewna, że już dziś zaczęć działać. Chciałam coś powiedzieć, ale kobieta zdążyła wejść do środka, zostawiając mnie za sobą.

Wnętrze pochłonęło mnie bez reszty. Spodziewałam się... sama nie wiem czego. Połączenie nowoczesności z masywnymi drewnianymi meblami robiło wrażenie. Wszystko utrzymane było w tonacji szkockiej kraty – ciemne ściany mogłyby przytłaczać, ale jasne dodatki równoważyły wystrój, sprawiając, że pomieszczenia wydawały się ciepłe i przyjazne. Gobeliny na ścianach kontrastowały ze współczesnymi obrazami i lampami, tworząc harmonijną całość.

Salon wprost zachwycił. Gdy zobaczyłam ogromną, granatową kanapę ustawioną przed kominkiem wyższym ode mnie, musiałam walczyć sama ze sobą, by nie zatopić się w dekoracyjnych poduszkach. Grube wełniane dywany ułożone na panelach dodawały pokojowi przyjemnego charakteru. Każdy detal – od kutych świeczników, przez ramy luster, aż po ciężkie dębowe stoły – zdawał się mówić, że zamek żyje, oddycha i czeka, by opowiedzieć swoje sekrety.

Gdy wchodziłam po starych, skrzypiących schodach, każdy ich dźwięk wywoływał we mnie cichy uśmiech. Przejeżdżałam dłonią po misternie rzeźbionej balustradzie

– gładkiej i chłodnej, której początek i koniec zdobiły majestatyczne łby wilków. Subtelne akcenty z tym samym motywem powtarzały się na każdym stopniu, a jak już wcześniej zdążyłam zauważyć, pojawiały się również na gobelinach i okuciach.

– Tutaj jest twoja sypialnia, połączona z łazienką. Świeże ręczniki masz w szafie. Logan już zdążył przynieść twoje rzeczy. Możesz poruszać się po całej siedzibie, poza drugim piętnem, gdzie mieszka pan domu. Ceni sobie prywatność, proszę więc, abyś ją uszanowała – powiedziała Bonni, otwierając drzwi.

– Jasne, oczywiście. A co z biblioteką? – zapytałam, wciąż podziwiając misterną stolarkę i ozdobne framugi.

– Znajduje się na parterze, w lewym skrzydle. Zobaczysz ją jutro. Dzisiaj kolacja i odpoczynek. Chcesz zjeść tutaj czy w kuchni ze mną i Loganem?

– Chętnie z państwem, jeśli to nie problem. Nie lubię jeść sama.

– Żaden problem. Rozpakuj się i zejdz na dół – wszystko będzie gotowe za trzydzieści minut – rzekła, znikając za skrzydłem, zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć.

Pokój był przestronny i przytulny. W jego centralnym punkcie stało ogromne łóżko z niezliczoną ilością poduszek, które niemal krzyczały, by się na nich położyć. Obok kominka znajdował się fotel typu uszak, z grubym, miękkim kocem na oparciu, idealnym na chłodne wieczory. Dywan, w kolorze głębokiego granatu, idealnie komponował się z narzutą. Ściany, również w tym samym odcieniu, wydawały się surowe, jednak jasne dodatki równoważyły ciężar wnętrza.

W kątach stały wysokie, wąskie regały z antykami i drobnymi bibelotami, a przy oknie – donice z zielonym bluszczem,

który wypełniał przestrzeń świeżością. Promienie popołudniowego słońca wpadały przez zasłony, tworząc złote refleksy na ciemnym drewnie mebli.

Zajrzałam do łazienki. Duża wanna na złotych nóżkach zachęcała do długiej, gorącej kąpieli, ale to zostawiłam sobie na później. Najpierw rozpakowałam rzeczy – wygodne, ciepłe swetry, eleganckie komplety, które wzięłam z myślą o spotkaniu z osobą, która mnie zatrudniła: Callumem Kerrem.

Gdy szykowałam się do wyjazdu, przyjaciółki próbowały czegoś się o nim dowiedzieć. Niestety bezskutecznie. Isabell wykorzystała nawet swoje kontakty, ale i to na niewiele się zdało. Wiedziałam tylko tyle, że jest bogatym inwestorem, a jego rodzina należy do najstarszych klanów Szkocji. Ostrzegały mnie, że to dziwne i powinnam się pilnować, ale uznałam, że są po prostu przewrażliwione. Bonni przed chwilą potwierdziła, że pan domu ceni sobie prywatność – najwyraźniej dotyczyło to całego jego życia, nie tylko pracy.